

Niech PO i PiS zapomną o reklamach wyborczych na ulicach. Prezydent Zielonej Góry skreślił ronda, latarnie uliczne i słupki przydrożne. Nawet nad ulicą niczego nie powieszisz.

putBan(34); Poseł PiS Jerzy Materna od lat unika billboardów. Stawia na tzw. kampanię łańcuchową. Setki niewielkich plakatów wiesza na biało-czerwonych słupkach przy ulicach. Gdyby wystartował w jesiennych wyborach na prezydenta miasta, musiałby zapomnieć o swojej licencji na kampanię.

Nie tylko on. Konkurenci rządzącego miastem Janusza Kubickiego z SLD nie będą mogli się reklamować np. na latarniach na deptaku (specjalizował się w tym m.in. poseł Marek Ast z PiS) ani na rondach (koziółki stawiała tu np. posłanka Bożenna Bukiewicz z PO). Koniec z takimi kampaniami. Janusz Kubicki ma swoją wizję kampanii. Wykluczył niemal do zera możliwości umieszczania reklam wyborczych przy drogach, na chodnikach i obszarach kontrolowanych przez miasto.

Prezydent boi się Roberta Dowhana i Elżbiety Polak

"Gazeta" dotarła do rozporządzenia prezydenta z 2 kwietnia br. Kubicki zarządza: Urządzenia reklamowe i informacyjne nie mogą być umieszczane m.in:

- "w skrajni drogowej, tj. przestrzeni ograniczonej liniami pionowymi w odległości 1,5 m od krawędzi jezdni oraz linią poziomą 4,7 m nad jezdnią" (tłumacząc urzędniczy slang - przepis w praktyce uniemożliwia umieszczenie baneru nad ulicą),
- słupkach przeszkodowych, wygradzeniach i ogrodzeniach łańcuchowych (przypadek m.in. pośła Materny),
- urządzeniach oświetleniowych i energetycznych (np. latarnie na starówce),
- konstrukcjach sygnalizacji świetlnej,
- w pasach drogowych rozdzielających jezdnie za wyjątkiem specjalnych konstrukcji nośnych,
- na rondach (przypadek Bukiewicz).

W zielonogórskiej PO nie mają wątpliwości: - To uderzenie przede wszystkim w Platformę. Zwykle komitety rezerwowały latarnie, ronda. Kubicki się boi Dowhana i Polak. Wie, że stać ich na dobre, drogie kampanie. Przykręca śrubę, bo to rozporządzenie to knebel na opozycję - opowiada jeden z działaczy PO.

Niewykluczone, że Jacek Budziński, popularny radny PiS, wystartuje jesienią na prezydenta miasta. Jest oburzony. - Ale nie zaskoczony. To mi pasuje do portretu psychologicznego przedstawiciela typowego SLD-owskiego betonu. Pasuje mu zamordyzm i tyle. Rozporządzenie ogranicza, a wręcz uniemożliwia prowadzenie kampanii komitetom. Zostają billboardy, na które radnych nie stać. Wszystko jest jasne, cel - zniszczyć konkurencję. Aż się w głowie nie mieści, że tak można działać w 20. roku po odzyskaniu wolności. Widocznie w Zielonej Górze można - komentuje Budziński.

Janusz Kubicki swoją decyzję tłumaczy prosto: - Wychodzę naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców. Wszyscy mają dosyć bałaganu, który pojawia się po każdej kampanii wyborczej. Kandydaci wieszają plakaty, gdzie popadnie, a później nie kwapią się, aby je usunąć. Proszę sobie przypomnieć, jak to wszystko wygląda po deszczu. Reklamy są porzucane po mieście jeszcze wiele miesięcy po kampanii. W pobliżu Urzędu Miasta do dzisiaj wiszą plastikowe zaczepy, na których montowano plakaty. A służby miejskie muszą to później dokumentować, ścigać właścicieli plakatów, a potem i tak to one je sprzątają - wyjaśnia Janusz Kubicki.

Jako przykład dzikiej akcji plakatowej prezydent podaje ostatnie wybory do europarlamentu. - Ludzie europośła Sławomira Nitrasa wpadli i oplakatowali całe miasto, a o zgodę nikt nie pytał. A jak ktoś już ma pozwolenie na przykład na 50 plakatów, to umieszcza, ile wlezie. Kto to upilnuje? - dodaje prezydent.

Dlatego w tym roku kampania samorządowa ma być uporządkowana. Władze miasta wyznaczą kilkadziesiąt miejsc na terenie Zielonej Góry, gdzie będą mogli reklamować się kandydaci. Za darmo. - To będą tablice ogłoszeniowe, słupy i inne miejsca. Wszyscy, łącznie ze mną, będą mieli takie same szanse, a kampania odbędzie się w cywilizowany sposób. Zarzuty o kneblowaniu opozycji są absurdalne. Gdybym jako pierwszy postawił moje plakaty na jakimś rondzie, to opozycja krzyczałaby, że wykorzystuję urząd prezydenta. Jest jeszcze reklama wielkoformatowa, billboardy. Zresztą kampanię wyborczą powinno się prowadzić od drzwi do drzwi - doradza opozycji prezydent.

- Dopiero teraz będzie bałagan - komentuje Marek Kamiński, radny PO. Przypomina, że podobne rozwiązanie było już w Zielonej Górze stosowane w latach 90. - Dochodziło do dantejskich scen. Jedni zaklejali plakaty drugim. Pilnowali się po nocach, kłócili. Momentami było bardzo niesympatycznie. Argumenty prezydenta są żenujące. Przecież jest straż miejska, która będzie pilnowała porządku. Wszyscy uważamy, że to próba kneblowania nam ust. Według rozporządzenia banery powinny być umieszczone 5 m nad ziemią. To co, elektorat ma teraz helikopterami latać? - ironizuje radny. *Źródło: Gazeta Wyborcza Zielona Góra, 14.05.2010, red. Artur Łukasiewicz, Łukasz Woźnicki „Żadnych plakatów...”*